

La donna e mobile – kobieta jest mobilna

Utworzono: poniedziałek, 23, wrzesień 2013 07:49 Krzysztof Jamrozik



Kobieta jest mobilna - a mobilność jest... zmienna (mam nadzieję, że duchy maestro Verdiego i maestro Piavego nie wezmą mi za złe tego żartu). Bo raz jesteśmy pieszymi, raz jedziemy na rowerze, kierujemy samochodem albo ktoś nas tym samochodem wiezie, wsiadamy do autobusu czy do tramwaju. Właśnie te zagadnienia były tematem Czwartego Kongresu Mobilności Aktywnej, który trwał od 11 do 13 września 2013 r. w Gdańsku. I choć w wystąpieniach i prezentacjach dominował temat zrównoważonej mobilności, to motywem przewodnim była jazda na rowerze i warunki ruchu rowerowego w miastach.

Sprawa szczególnie na topie od kilku lat, kiedy rower jest szeroko promowaną i ekologiczną alternatywą dla samochodu, a wiele miast dalej faworyzuje samochód osobowy. Sytuacja powoli lecz stale zmienia się na lepsze, również i w Polsce, między innymi dzięki energicznym staraniom stowarzyszeń cyklistów. Postulaty rowerzystów szczególnie silnie przebiegały z wystąpień uczestników Kongresu, pośród których przeważali przedstawiciele środowiska rowerowego. I nic dziwnego – w końcu był to Kongres Mobilności Aktywnej, a jazda na rowerze jest podstawowym sposobem aktywnego przemieszczania się. Obok chodzenia na piechotę, jeżdżenia na deskorolce, na wrotkach, na rolkach, na hulajnodze. Albo na wózku inwalidzkim.

Pierwszego dnia, po serii wystąpień – bardzo interesujących, ale siłą rzeczy teoretycznych, bo wszyscy siedzieliśmy w sali – organizatorzy zadbali o ćwiczenie praktyczne i poprowadzili wycieczkę rowerową po ulicach Gdańska. I to był strzał w dziesiątkę. Ale prawdziwym strzałem w dwudziestkę było to, że pomimo ulewnego deszczu organizatorzy wycieczki nie odwołali. Na szczęście dali każdemu pelerynę przeciwdeszczową... W ten sposób ci nieliczni spośród uczestników, którzy na co dzień nie jeżdżą na rowerach - jak na przykład ja - mogli się na własnej skórze przekonać, czy cyklista na ulicy ma łatwe życie. Nawet w takim mieście jak Gdańsk,

który uchodzi za wyjątkowo przyjazny rowerzystom.

Następnego dnia słuchając wystąpień, paneli dyskusyjnych, a i później, rozmawiając z nowymi znajomymi, pomyślałem, że żeby zapewnić zrównoważoną mobilność w mieście warto nabrać perspektyw. I to nie jednej, a właśnie kilku różnych. Tyle ile jest sposobów poruszania się po mieście, a przynajmniej tych najczęściej spotykanych. Bo dla każdego ta sama ulica wygląda inaczej w zależności od tego jak się porusza. (Inne dobrze znane powiedzenie, które znaczy to samo: punkt widzenia zależy od punktu siedzenia). Proponuję taki sześciobój, każdego dnia inna dyscyplina. Żeby każdy poczuł jak mają ci inni i choć przez jeden dzień patrzył na te same ulice ich oczami. Mam nadzieję, że nikogo nie urażę, jeżeli tak, to przepraszam, nie miałem takiego zamiaru. I może miejscami wyobraźnia poniosła mnie za daleko. Albo mi jej zabrakło.

To był Kongres Mobilności Aktywnej, więc zgoda, zaczynamy od roweru. Dzisiaj pierwszy dzień i wszyscy wsiadamy na rowery, zaczynamy tour na ścieżce rowerowej, która nagle się urywa żeby w cudowny sposób zmaterializować się kilkaset metrów dalej, po drugiej stronie jezdni. Przed nami wybór: ulica, chodnik, trawnik, pobocze? Zaciskamy zęby i jedziemy. Nie dajemy się potrącić ani zepchnąć, staramy się nie zwracać uwagi na dziury, na przekleństwa, które dochodzą z chodnika i z ulicy, na trąbiące samochody, które zajeżdżają nam drogę i na ciężarówki, których kierowcy może nas widzą a może nie. Z uśmiechem ignorujemy, że bolą nas nogi, że jest bardzo gorąco albo że ociekamy wodą, nie zawsze czystą. Nawet jeśli w biurze nie ma szans na prysznic, a stojak na rowery jest odległym marzeniem.

Jutro chodzimy tylko na piechotę. Omijamy kałuże, z gracją przeskakujemy przez dziury w chodniku, lawirujemy między parkującymi samochodami i jadącymi samochodami, rowerami i wszystkim innym co jeździ, nie pozwalając, żeby rozjechało nas. Dochodzimy do pasów i próbujemy wzrokiem zahipnotyzować kierowcę, ale dreszczyk emocji zostaje: zatrzyma się czy nie? Bo przecież jak stoimy przed pasami to pierwszeństwo ma samochód. A po południu, żeby mieć pełnię doznań, pchamy przed sobą wózek (dla celów ćwiczebnych bez dziecka – będzie bezpieczniej). Albo taszczymy siatki z zakupami. Można też chodzić o kulach ale nie wolno oszukiwać: jedną nogę trzeba mieć porządnie usztywnioną, inaczej się nie liczy. I ponownie ruszamy żeby testować jakość chodników, schodów i innych urządzeń, które mają służyć pieszemu i przyjazność stojaków z reklamami, którymi obstawione są chodniki. A na przejściach z sygnalizacją sprawdzamy długość sygnału zielonego (zdążę czy nie zdążę?) i czerwonego (ile jeszcze mam czekać!).

Za to pojutrze wsiadamy do samochodu i oglądamy świat z perspektywy kierowcy. Posuwamy się w korku od jednych czerwonych świateł do drugich, a tu niespodzianka: wczoraj tędy jechaliśmy a dzisiaj ulica zamknięta z powodu robót, zmiana organizacji ruchu, objazd i szukamy jak przejechać dalej. A ten za nami ma przyływ adrenaliny, trąbi i błyska światłami, bo jedziemy o trzy kilometry na godzinę wolniej niż on. Z duszą na ramieniu przejeżdżamy metr od rowerzysty, a tu jak spod ziemi wyrasta pieszy, ze słuchawkami na uszach, który wychodzi

La donna e mobile – kobieta jest mobilna

Utworzono: poniedziałek, 23, wrzesień 2013 07:49 Krzysztof Jamrozik

spomiędzy zaparkowanych na chodniku samochodów. Hamujemy i modlimy się, żeby kierowca samochodu za nami miał dobry refleks i dobre hamulce. Spieszymy się żeby odebrać starsze dziecko z basenu, w foteliku na tylnym siedzeniu płacze młodsze dziecko, dzwoni telefon komórkowy, staramy się znaleźć miejsce do parkowania... Dla chętnych: można jeszcze odpalić quest kierowcy samochodu dostawczego albo kuriera: za 10 minut masz dostarczyć towar po drugiej stronie miasta. Nie zdążyłeś? Kiepsko, kiepsko...

Następnego dnia czas na motocykl: to już prawdziwy slalom gigant, a jednocześnie bawimy się z kierowcami samochodów, ciężarówek i autobusów w grę widzisz – nie widzę. Bardzo podobną do gry w sapera, bo pomylić możemy się tylko raz.

Piątego dnia dla odmiany jesteśmy pasażerami komunikacji miejskiej. To w sumie taki dodatek do scenariusza pieszego. Mokniemy albo marzniemy - albo i jedno i drugie - na przystanku, uskakujemy przed rozpryskami błota z ulicy, którymi wspaniałomyślnie częstują nas kierowcy, klimatyzacja nie działa albo kierowca jej nie włączył, doświadczamy pełnego spektrum woni wydzielanych przez współpasażerów, przy okazji sami się pocimy, sprawdzamy naszą odporność na zgniecenie i sondujemy pokłady uprzejmości wobec bliźniego, który uparł się wsiąść z rowerem albo z wózkiem.

Ostatni dzień zawodów w zasadzie jest po to żebyśmy zobaczyli ile szczęścia ma ten, kto sam może decydować w jaki sposób się porusza i może wybrać, czy będzie mobilny czynnie, czy biernie. Zatem siadamy na wózek inwalidzki i próbujemy swoich sił w grze urban survival. Obowiązkowo cały dzień w pozycji siedzącej, kto się podniesie przy użyciu nóg - automatyczna dyskwalifikacja. Żeby się poruszyć choć o centymetr trzeba kręcić kołami wózka, rękawice dozwolone. A misje – najprostsze z możliwych: 1 wydostać się z bloku na ulicę; 2 podjechać do kiosku i kupić gazetę; 3 dojechać do przejścia dla pieszych; 4 przejechać przez jezdnię; 5 dotrzeć do urzędu gminy/sklepu/szkoły gdzie są schody i przetestować jakość pochylni – jeśli jest. Jak już zaliczymy level one to odblokowuje się misja bonusowa: przedostać się przez kładkę dla pieszych albo przez przejście podziemne. Jak już jesteśmy w połowie drogi to włącza się quiz-niespodzianka: Czy pochylnia z drugiej stroni nie jest czymś zastawiona? Czy winda działa?

Przewrotnie myślę, że aktywna mobilność ma dwa oblicza. Bo osoby na wózkach inwalidzkich muszą wykazać aktywność, żeby w ogóle mogły być mobilne, chociaż może nigdy nie wsiądą na rower. Niepełnosprawni mają aktywną mobilność z musu, a nie dla idei, dla wygody czy dla przyjemności.

Scenariusza osoby niewidomej nawet nie próbujemy, bo samo zawiązanie oczu nie wystarczy: pozostałe zmysły i tak nie zdążą się wyostrzyć, zatem gra może się zakończyć już po kilku minutach.

Po zaliczeniu takiego sześcioboju w wyobraźni widzę, jak ważne są takie imprezy jak Kongres Mobilności Aktywnej. Bo mam wrażenie, że niekiedy w miastach, które buduje się dla ludzi, bardziej pamięta się o pojazdach, a mniej o człowieku. O

La donna e mobile – kobieta jest mobilna

Utworzono: poniedziałek, 23, wrzesień 2013 07:49 Krzysztof Jamrozik

człowieku, który chodzi pieszo, jeździ na wózku, na rowerze, samochodem, motocyklem, autobusem, tramwajem... Bo że każdy chce jak najlepiej dla siebie, każdy ciągnie kołdrę w swoją stronę, to naturalne. Tylko zachowajmy równowagę, dajmy każdemu szansę żeby tę kołdrę chwycił i pociągnął. Ale nie każdego słysząc, nie każdego widząc i nie każdego reprezentuje jakaś organizacja. Automobiliści od dawna umieją dbać o siebie. Prężnie działają zrzeszenia cyklistów i coraz więcej miast powołuje oficera rowerowego. Z jednej strony to bardzo dobrze. A z drugiej strony bardzo przydałby się też oficer pieszy, oficer niepełnosprawny. Każdy z nas jest najpierw pieszym, a dopiero potem wsiada na rower, do samochodu czy do autobusu. W Polsce co trzeci zabity w wypadku to pieszy. Praktycznie bezimienny, bo kto go reprezentuje. Mało rzucają się w oczy organizacje, które dbają o prawa pieszych i jakość miasta dla pieszych i niepełnosprawnych. A strasznie ich brakuje. Bo czy bez nich można wypracować rozwiązania, które nie będą nikogo dyskryminować i które później wszyscy zaakceptują? Kiedy jedni uczestnicy ruchu są tylko zdani na pomysły innych, to nie można mówić o zrównoważonej mobilności. W końcu żyjemy w jednym mieście, a miasto to wspólna przestrzeń. A wspólna przestrzeń do wspólna sprawa.

Serdecznie zapraszam na cykl artykułów poświęconych najciekawszym wystąpieniom na Czwartym Kongresie Mobilności Aktywnej, które będą publikowane w Portalu edroga.pl.



Krzysztof Jamrozik
EKKOM Sp. z o.o